

TEATR  POLONIA

ANDRZEJ M. ŻAK

# CHODŹ ZE MNĄ DO ŁÓŻKA

REŻYSERIA: ADAM SAJNUK

**SONIA BOHOSIEWICZ**

PREMIERA: 2 GRUDNIA 2013 R.

Zapraszam

Krzysztof Janda

## Realizatorzy



**Autor** ..... Andrzej M. Żak  
**Reżyseria** ..... Adam Sajnuk  
**Scenografia, kostiumy** ..... Katarzyna Adamczyk  
**Światło** ..... Adam Sajnuk  
**Dźwięk** ..... Michał Lamża  
**Producent wykonawczy  
i asystent reżysera** ..... Ewa Ratkowska  
  
**Występuje** ..... Sonia Bohosiewicz

Premiera 2 grudnia 2013 r.

## Pod-łóże(m) samotności



Martwota! Och, naturo! Ludzie są samotni na ziemi – w tym tragizm. [...] Wszystko martwe i wszędzie trupy, samotni tylko ludzie, a wokół nich milczenie – oto świat! „Ludzie, miłujcie się wzajemnie”.

**Fiodor Dostojewski, *Łagodna***

Nie zna smaku prawdziwego życia,  
kto przez tunel samotności się nie przeczołgał.

**Edward Stachura, *Fabula rasa. Rzecz o egoizmie***

Śmierć jest lustrem, które odbija daremne gestykulacje życia. [...] Powiedz mi, jak umierasz, a powiem ci, kim jesteś. [...] Rodzimy się samotni i umieramy samotni. [...] Samotność, która jest zasadniczym stanem naszego życia, staje przed nami jako próba i czyściec, po których zakończeniu zniknie udręka i nietrwałość.

**Octavio Paz, *Labirynt samotności***

Każdy dzień jest miniaturą życia – każde przebudzenie i wstawanie miniaturą narodzin, każdy rzeński poranek miniaturą młodości, a każde położenie się do łóżka i zapadnięcie w sen miniaturą śmierci.

**Artur Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia***

***Doświadczyć znaczy spotkać (siebie)***

*Chodź ze mną do łóżka* to intrygujący, wielowarstwowy, przenikliwy, momentami wstrząsający, kiedy indziej znów poruszający, niezawodnie trafiający w punkt, niezawołowany i nieafektowany, choć efektowny zapis ludzkiego doświadczenia, którego subiektywność jest tylko pozorna; wydaje się ono bowiem doświadczeniem każdego, jeśli nie minionym, to obecnym lub przyszłym – w każdym razie możliwym, a do reszty nieuniknionym. Nie chodzi tu jednak o doświadczenie w żadnym rozpoznawalnym i pochwytym dla nas sensie, nawykowo kojarzonym ze sferą poznania i zaledwie do niej się sprowadzającym, jakkolwiek nie abstrahującym od niej zupełnie. Doświadczenie, o jakim tu mowa, nie wyczerpuje swoich znamion w tym, co znamy jako doznanie, przeżycie, badanie, eksperyment, pomiar, próbę, sprawdzian, test, biegłość, wprawę, obserwację, rutynę, znajomość rzeczy, wyrobienie, obycie, umiejętność, sprawność, wytrenowanie czy zręczność. Bodaj właściwiej byłoby powiedzieć, iż rzecz cała zasada się i rozбивa o doświadczenie życiowe. W istocie jednak, choć i o tym w znacznej mierze mowa, doświadczenie, o którym Andrzej M. Żak w swojej sztuce traktuje, jako żywo przypomina koncept Tischnerowski. Ten zaś, jak wiadomo, z doświadczeniem obchodzi się niestandardowo, siłąc się dopatrywać w nim nie tyle aktu, ile procesu wspólnego „dochodzenia do świadectwa”. Słowo „wspólnego” pada tu nieprzypadkowo. Rzetelnie pojęte doświadczenie bowiem, jak przekonuje Tischner, doświadczenie w pełnym tego słowa znaczeniu, to „doświadczenie innego człowieka – spotkanie z innym”. Prowokacyjnie, wyzywająco brzmiący, a przy tym budzący freudowskie skojarzenia tytuł spektaklu w istocie tyleż stanowi zaproszenie, ile jest przepustką do symbolizowanego twardą empirią łóżka doświadczenia głównej jego bohaterki – do spotkania z pomieszkującym w niej Innym, a zarazem do spotkania z samym sobą.

Istnieją co najmniej trzy niebanalne powody, by uważać, że spotkanie z Joanną K. – bo tak na potrzeby tego tekstu możemy nazwać główną bohaterkę, w której postać niedościgle wciela się Sonia Bohosiewicz – tak naprawdę okazuje się spotkaniem statystycznego Jana K.(owalskiego), przyglądającego się Joannowym perypetiom, z samym sobą. To dopiero jest wyzwanie!



Tak bardzo na Ciebie czekam...  
Kocham Cię



Jeśli wierzyć Józefowi Tischnerowi – a specjalnych powodów, by tego nie robić, nie ma znów zbyt wiele – że prawdziwe doświadczenie to spotkanie z konkretną osobą, nie zaś tylko doznawanie obecności anonimowego przedmiotu, wówczas ta/ten, której/którego doświadczamy przestają być dla nas ważni zaledwie rzeczowo, nabierając ważności jako osoby – partnerzy, uczestnicy tej samej interakcji, spowici tą samą Buberowską zasadą dialogiczną, której istnienie i obowiązywanie proroczo przewidział już (a może dopiero?) w wieku dziewiętnastym praktycznie dziś zapomniany młodoheglista, Ludwиг Feuerbach. Rzeczona zasada głosi, że nie ma Ja bez Ty, podobnie jak nie ma Ty bez Ja. Nie istnieje bowiem – jak przekonująco argumentuje klasyk dwudziestowiecznej filozofii spotkania, Martin Buber – nic takiego, co przez tęgie stulecia rozmaici filozofowie silili się opisywać pod tyleż zagadkową, ile złowieszczą brzmiącą nazwą „Ja w sobie”. Jeśli jest ono w ogóle możliwe, to wyłącznie jako filozoficzny fantazmat. „Ja w sobie” bowiem, ów Buberowski „samocząłowiek”, to bezcielesne, bezkształtne, oderwane od kosmosu doświadczanej przez człowieka rzeczywistości, niespotykane i niespotykające, odłączone, oddzielone, odseparowane, odrealnione, wyidealizowane, sztuczne, wykreowane, spreparowane, sprokurowane, hołdujące monologicznej zasadzie („Jest tylko Ja, nie ma Ty”) nie-Ja, finezyjna wydmuszka, zamknięta w kręgu własnej egoicności, Leibnizjańska monada ze szczelnie pozatraskiwanyimi drzwiami i oknami, nicość podająca się za rzeczywistość.

Jeśli więc doświadczenie jest spotkaniem osób, a spotkanie jest dialogiem konkretnego, ucieleśnionego, realnego, zatem możliwego do doświadczenia Ja z tak samo określonym Ty („Ja w sobie” nie może nawet doświadczyć samego siebie), w takim razie spotykając Innego w jego Ty, spotykam w Nim samego siebie. I nie ma tu znaczenia, czy bohaterka monodramu jest od początku do końca zmyślona, czy w scenicznym zamyśle reżysera imituje kogoś pełnokrwistego, ani też, czy stanowi ona kumulację cech, celów, przeżyć, pamięci i zachowań występujących tu i ówdzie z różnym natężeniem, w różnych proporcjach, w rozmaitych odsłonach i konfiguracjach w całej ludzkiej masie. Nawet „fantazja”, a w konsekwencji także jej produkty (obrazy czy symbole) – jak przytomnie i zarazem przezornie interweniuje z korektą Buber wobec tych, którzy nazbyt przesadnie wierzą w siłę *o-czy-wi-stych* faktów, dokonując na nich przeczącego ich naturze zamachu mitologizacji (odtąd fakty stają się mitami, te zaś traktowane są jak fakty) – „jest instynktem do czynienia sobie ze wszystkiego Ty, popędem do wszechrelacji”.

Wynurzenia trzydziestodziewięcioletniej Joanny K. mówią więcej albo co najmniej w równym stopniu o niej, jak o nas samych, także dlatego, po wtóre, że jest to narracja spełniająca rygory opowieści tożsamościowej, nałożone na nią przez jednego z najbardziej rozpoznawalnych współcześnie filozofów francuskich, Paula Ricoeura. Joanna K. prezentuje się bowiem tak, jak głosi tytuł klasycznej już rozprawy Ricoeura. Mówi ona mianowicie o sobie samej jako innej/innym. Ta/ten inna/inny, przypatrując się i przysłuchując bacznie Joannie, widzi ostatecznie i słyszy samą/samego siebie.

Po trzecie wreszcie, spotkanie z Joanną K. owocuje zwrotnie spotkaniem z samym sobą, ponieważ tego domaga się Gadamerowska reguła hermeneutyczna, która rozporządza ludzkim rozumieniem. Bohaterka *Chodź ze mną do łóżka* niczego bardziej nie domaga się od widza, jak właśnie zrozumienia. Co to jednak znaczy „rozumieć”? Rozumieć znaczy najpierw nie rozumieć. Doświadczona przez los Joanny w pierwszym, a może i drugim odruchu nie sposób zrozumieć. Szczęśliwie rodzi ona tyle niezrozumienia, że mimo gromkiego, momentami wręcz nachalnego nawoływania „chodź ze mną do łóżka”, ma się ochotę zrejterować od niego i to jak najdalej. Czy można jednak uciec na tyle daleko i bezpiecznie, by z pola widzenia utracić własne łóżko i siebie w nim złożonego?! Należy więc nie rozumieć. To zdrowy objaw i hermeneutycznie najzupełniej pożądany. Nie(z)rozumienie bowiem – jak uczy mądrość niegdysiejszego Wrocławianina, Hansa-Georga Gadamera – stanowi początek wszelkiego rozumienia. Każde rozumienie zaś – by znów nawiązać do tego samego filozofa, ojca współczesnej hermeneutyki, poważającej się rozumieć rozumienie – wyradza się w samo-rozumienie, w rozumienie siebie samego. By to uczynić, trzeba wpierw – jak się rzekło – stwierdzić, że nic, prawie nic albo zgoła niewiele z kogoś lub z czegoś się rozumie. To, że kogoś lub coś zaczynamy rozumieć, a także to, jak dalece wysięga to nasze kielkujące i z wolna krzepnące, choć wciąż niepewne swego, rozumienie, rozpoznajemy po tym, że w kontekście owego zaczynanego-być-rozumianym coraz więcej i lepiej rozumiemy samych siebie. Jest to potrzebne do tego, by rozumienie mogło przedzierzgnąć do ostatniej swojej fazy, jaką jest po-rozumienie.

Kontakt z Joanną K. posiada zatem także tę unikalną własność, że pozwala nam uprzytomnić sobie, ile jeszcze z tak zwanego życia nie rozumiemy lub rozumiemy opacznie; jak dalece jesteśmy dalecy sami sobie; ile bastionów nierozumienia „joanności” w sobie trzeba nam jeszcze pokonać, by samo-rozumienie mogło się wreszcie zacząć dokonywać. Rozumieć siebie znaczy dojść do po-rozumienia z Innym. Rozumienie jest w istocie po-rozumieniem.



Dopóki nie nastąpi ono także w relacji z Joanną K., dopóty pozostaniemy spełnieni mrokliwą niemocą nie-rozumienia, zepchnięci na manowce spotkania, samo zaś życie jako takie okaże się bardziej niezrozumiałe, niż nam się dotąd wspaniałomyślnie mogło wydawać. Jako że pełne po-rozumienie nie jest do końca możliwe – chyba że czysto hipotetycznie – inaczej musielibyśmy wszyscy dokonywać wzajemnych fuzji w siebie, zatracając się w Innym do tego stopnia, że na ostatek pozostawałoby już tylko „Ty w sobie” (a nieodległym, ba, potężniejącym echem powracałby do nas z banicji znany skądinąd refren, opiewający losy „Ja w sobie”) – dlatego zawsze, nie wyłączając narracji Joanny K., odzywać się w nas będą niepokojące pokłady, segmenty i warstwy dalszego czegoś nie-rozumienia. Przeto spotkania z naszą bohaterką nie mogą się ograniczać li tylko do desek teatru, lecz winny się one przemieścić i zarezonować kontynuacją w *theatrum vitae* każdego z nas.

### ***Dramatyczne theatrum vitae***

Nie bez powodu mówimy tu o *theatrum*, wszak – jak perswaduje Tischner – człowiek to istota dramatyczna, która „żyje w ten sposób, że bierze udział w dramacie”. A być „istotą dramatyczną – powie filozof – znaczy: przeżywać dany czas, mając wokół siebie innych ludzi i ziemię jako scenę pod stopami. Człowiek nie byłby egzystencją dramatyczną, gdyby nie te trzy czynniki: otwarcie na innego człowieka, otwarcie na scenę dramatu i przepływający czas”. *Chodź ze mną do łóżka* to konfrontacja z tak pojętym dramatem – dramatem egzystencji, którą był, jest lub którą może się stać każdy z nas bez wyjątku. Tak oto scena teatralna (*theatron*) staje się sceną życia (*theatrum*); życie teatru – teatrem życia ujętego po Goffmanowsku – jako codzienne. Teatr czyni *theatos* – dostrzegalnym, zatem pozwala doświadczyć dramatu ludzkiej egzystencji. Nie chodzi tu jednak od razu ani wcale o dramat w dookólnym tego słowa rozumieniu. Sztuka Andrzeja M. Żaka, zaadaptowana na potrzeby Teatru Polonia przez Adama Sajnuka, sięgając samych trzewi ludzkiego sposobu bytowania, odświeża i reartykułuje źródłowy sens pojęcia dramatu jako *drama* – *agon* – łacińskie *actio*, a więc jako działanie, czynność, wykonawstwo – nieodmiennie kojarzące się, od innej jeszcze strony, ze sferą ludzkiego doświadczenia, na którą tyle już, nie bez powodu, wskazywaaliśmy. Ostatecznie dramat sprowadza się do doświadczenia, doświadczenie zaś do dramatu. Nie ma między nimi istotnej różnicy, lecz łączy je więź nieomal istotowa. Dramat doświadczenia i doświadczenie dramatu do dwie strony tej samej monety.



Tymczasem to piótko  
 między stronami „Pioski”  
 przez wiele lat jako najcenniejszy  
 skarb.



Trzeba dobrze gospodarować batonikami!  
 Przedwczoraj zjadłem 5,  
 wczoraj 3 i nie dziś zabrakło...

Skoro dramat to działanie, a działanie to domena dziania się, wydarzenia, dziejowości, przeto dramat jest tym, co się dzieje, co się staje, co następuje w czasowym obrocie zdarzeń. Dramat to wydarzenie, to ciąg zdarzeń. Wszystkie one, choćby nie wiem jak przypadkowe, bezładne czy spontaniczne, tworzą pewien układ. Wilhelm Dilthey, wybitny niemiecki filozof życia, którego biografię znaczą także, podobnie jak to ma miejsce w odniesieniu do Gadamera, epizod wrocławski, zwykł w swoich pismach ów układ określać mianem „układu życia”. Ma on strukturę kolistą. Po linii tego koła biegnie, nie znając kresu ani nie dochodząc swojej pełni, rozumienie – rozumienie dynamizmu życia, dramatycznie rozpiętego między krańcami łóżka, a przy tym zasnutego wszędobylską, mgławką bielą alienującego z tu i teraz nie(z) rozumienia. Dramat życia wydarza się. Życie jest wydarzeniem, nawet jeśli jest to życie osoby, która uważa się za przegraną, beznadziejną, nieudaczną, skończoną, bez perspektyw, bez przyszłości, nieszczęśliwą, niespełnioną, a do reszty śmiertelnie samotną. Nawet takie życie, jako *wydarzenie*, jest darem danym nie tylko ku pokrzepieniu albo przestrodze, lecz nade wszystko ku możliwości doświadczenia go w spotkaniu, a tym samym poszerzenia horyzontu rozumienia życia o kolejny żagon. To dlatego, że życie dzieje się, można mówić o dziejach życia. Te zaś bywają zaskakująco różne i kapryśnie zmienne. Życia nie da się zaplanować do końca. Wobec wszystkich determinizmów, jakim podlega, co najmniej w tym jednym pozostaje nieokiełznane, że nie można o nim z góry powiedzieć, czym jest, dopóki się nie wydarzy. Ale nawet, gdy się wydarzy, przechodząc do historii, nie mija, nie kończy się, lecz plecie się dalej w reprodukujących je opowieściach, wyznaczających nowe tory dalszych możliwych jego rozumień. W ten sposób dramat życia wzmagą się, ożywając niejako *ab ovo*. Być może rację ma, w tym kontekście, sławetny paryski noblista, Jean-Paul Sartre, gdy twierdzi, że nie ma niczego takiego, jak jednaka dla wszystkich natura ludzka. Nie ma czegoś takiego, jak istota człowieka. Człowiek jest bowiem tam, gdzie go jeszcze nie ma; jest tym, czym się staje, czym sam siebie czyni. Jeśli więc mówić o jego istocie, to wyłącznie w takim sensie, że istotą człowieka jest brak istoty. Czym natenczas stała się, jaką się czyni, jak siebie doświadcza i jak rozumie bohaterka *Chodź ze mną do łóżka?*

### ***Mały traktat o wielkich problemach***

W historii Joanny K. stosunkowo łatwo daje się wypatrzyć kilka węzłowych punktów. Jest to historia na tyle powikłana, niejednoznaczna, rzec można wprost – absurdalna, że niewielu zrazu dojrzy w niej własne oblicze. Z drugiej jednak strony, jest w niej tyle ujmującej prostoty, szczerości, jednoznaczności i sensu, że jawi się ona wręcz jako uniwersalna opowieść o życiu istoty zaliczanej do dramatycznych. Trawestując tytuł jednej z najpoczytniejszych na świecie książek francuskiego filozofa, André Comte-Sponville’a, wystawianą w Teatrze Polonia sztukę Andrzeja M. Żaka określić można jako „mały traktat o wielkich problemach”. Wbrew pozorom, a może właśnie zgodnie z nimi, *Chodź ze mną do łóżka* nosi znamiona steatralizowanego, małego traktatu, któremu nie można odmówić filozoficznej ambicji. Ja, w każdym razie, taką widzę, biorąc to ryzyko na siebie. Problemy, o jakich się w nim traktuje, są wielkie nie tylko dlatego, że swoim ciężarem gatunkowym i zasięgiem przysgniatają główną jego postać. Ich wielkość bierze się także, jeśli nie przede wszystkim stąd, że mają one charakter *par excellence* filozoficzny, w filozofii zaś uchodzą za jedno z najdonioślejszych. Co więcej, w omawianej sztuce nie występują one zdawkowo, pojedynczo, w ukryciu, pobieżnie, lecz stanowią zmyślnie dobraną, w miarę kompletną mozaikę, składającą się na wcale przerysowany obraz tego, co w filozofii nosi nazwę egzystencji. Trudno się oprzeć wrażeniu, choć to nie tylko wrażenie, że oto mamy tu do czynienia z istotnie małym, acz ważkim, cokolwiek filozoficznym traktatem o całkiem poważnych, egzystencjalnych problemach. Tytułem przykładu wymieńmy tylko te najgłówniejsze: czas, godność, miłość, samotność, (nie)szczęście, cierpienie, przemijanie, śmierć, religijność (tu łopocąca pod sztandarem katolicykości), wina, walka, nostalgia, (bez)nadzieja, lęk, wolność, jakość życia, współczucie, święty spokój.

Wbrew temu, co można by sądzić, wnosząc po sugestiach indagującej przykutą do łóżka Joannę dziennikarki, problemy, o jakich tu mowa, nie są wyłącznie jej problemami, podobnie jak nie dotyczą wyłącznie naszych czasów. W rzeczywistości bowiem są to odwieczne problemy rodzaju ludzkiego, rozmaicie rozkładające swoje akcenty w zależności od epoki historycznej, charakteru i stopnia rozwoju cywilizacyjnego, ram kulturowych, obowiązujących kodów moralnych, warunków ekonomicznych, przynależności społeczno-religijno-instytucjonalnej, światopoglądu, identyfikacji ideologiczno-grupowej, realizowanych żywotnych interesów, wreszcie od poziomu indywidualnej świadomości, konstrukcji psychicznej, charakteru obieranych celów, posiadanych zdolności i umiejętności oraz progu odporności na

zdarzenia i bodźce – zwłaszcza te, które od nas nie zależą lub na które nie mamy specjalnego wpływu. Oczywiście nie jest to ani pełna, ani skończona lista czynników determinujących nasze funkcjonowanie oraz postrzeganie innych i siebie w świecie. Nie o ilość jednak tu idzie, a zdecydowanie o jakość. Ranga wymienionych problemów – nie ulega chyba niczyjej kwestii – pozostaje niebagatelna, a ich siła nieubłagana. U różnych osób różnie się rozkłada ich amplituda. Różna też jest ich temperatura. Jedne z nich utrzymują się dłużej, ale w zamian bywają łżejsze, inne z kolei są krótkotrwałe, za to potrafią dokuczyć. Nie ma tu zresztą jednoznacznej, jasnej, z góry określonej reguły. Równie dobrze jaki(e)ś problem(y) może(ą) kogoś nękać długotrwale i intensywnie, a może się zdarzyć i odwrotnie. Któż to przewidzi?! Poza tym, wymienione problemy mogą występować pojedynczo lub gromadnie. To także wpływa na ich percepcję oraz nasze radzenie sobie z nimi. Leczą i tu nie ma jednoznacznych reguł. Czasem wystarczy jeden a poważny problem, by zdruzgotać kompletnie czyjeś życie; innym znów razem potrafimy dać odpór całemu ich rojowi, pod warunkiem, że nie są one nazbyt obciążające.

W żywocie pocziwej Joanny, niczym w klinicznym okazie, wszystkie one się kumulują i zazębiają. Niektóre z nich, w dodatku, nabierają rozpędu i rzeźby kulminacyjnej fali. Pytanie tylko – kto wie, czy w ogóle nie najistotniejsze – czy jest to fala niszcząca, czy oczyszczająca raczej. A może to błąd stawiać sprawę tak alternatywnie. Gdybyż to człowiek potrafił być tak przezroczyty i jednotwarzowy, a jego życie mogło się toczyć ruchem jednostajnie przyspieszonym albo chociaż jednostajnym prostoliniowym, tworząc przykładowe *ordo et connexio rerum*. Obawiam się jednak, że człowiek – Joanna K. nie oszczędzając – to istota – oprócz tego, że dramatyczna – także zarazem ambiwalentna, jego życie zaś to istność na wskroś dialektyczna. Jak na chaos można się zapatrywać jak na szczególną formę uporządkowania, tak destrukcja może mieć swój dialektyczny rewers w postaci oczyszczenia. Czy jednak, z drugiej strony, nie zanadto waloryzujemy *katharsis*? Czy nie nazbyt przesadnie napiętnowujemy przypadki (z)niszczenia, jak gdyby zapominając lub ślepnąc na jego zrośnięcie z życiem? Czy jedno i drugie nie bierze się czasem z przyrodzonej nam albo też wyhodowanej w kulturze skłonności do fetyszyzowania bezpieczeństwa, na którą ostatnio przytomnie zwrócił uwagę toruński etyk, Marcin T. Zdrenka. Wątpliwości tego rodzaju można mnożyć niemal bez końca. Bo czyż dojdziemy kiedy kresu samooczyszczenia? Czyż wyzbędziemy się ostatecznie atawizmu agresji i wynikających zeń destrukcyjnych zapędów tak wobec siebie, jak wobec bliźniej/bliźniego? Czyż za bezpieczeństwo (a nierzadko raptem za sprytną ułudę jego zaledwie poczucia),



Neupynej  
ile szugście do k.észeni  
síg da!

nie przychodzi nam płacić równie cenną, jeśli nie wartościowszą, monetą własnej lub/i cudzej wolności? Czyż wolność w końcu, dla jej osiągnięcia, nie wymaga zrzeczenia się (poczucia) bezpieczeństwa? Dialektyka, jak widać, dialektyka rozporządza tym wszystkim i zrządza nam, wspólnie z Joanną, los, który dla jednych okazuje się łaskawszy (tylko do czasu?), a drugich przykuwa do łóżka (na zawsze?).

### ***Determinizm rzucenia i (nie)skończona wolność projektu***

Spotykając się z dramatem Joanny, w sensie, jaki u początku tej wypowiedzi nadaliśmy obu tym terminom, stajemy na rozdrożu dychotomii: współczuć, wychodząc jej naprzeciw, czy też się wyniośle oburzać, wymyślając jej od nieudacznicy, malkontentek, marzycielek i samotnic. Niezależnie od tego, jakiej barwy uczucia budzi w nas już to wewnętrznie rozstrojona, już to pewna swego, tyleż mroczna, ile przenikliwa bohaterka, przynajmniej jedno nie ulega kwestii, że to, czym się stała, co cierpi i za czym tęskni nie jest wyłącznie jej własną zasługą/winą, wszak dwie rzeczy co najmniej, przy tej okazji, należy koniecznie sobie uprzytomnić, a ich odkrycie zawdzięczamy jednemu z najwybitniejszych umysłów ubiegłego wieku, Martinowi Heideggerowi. Pierwsza sprowadza się do pojęcia „rzucenia”, druga do „współbycia z innymi”. „Rzuconość” rozumieć można dwojako: jako w najmniejszym stopniu niekontrolowane przez nas (w)rzucenie (upadek) w świat, w konkretne miejsce i czas, które stają się odtąd „naszymi”, pośrodku ludzi i zdarzeń, które nagle zaczynają współtworzyć naszą, niby to własną, historię. Po drugie, w węższym znaczeniu, „rzuconość” można rozumieć jako (w)rzucenie (upadek) w samego siebie. Jedno symbolizuje wydanie na pastwę światu, drugie na służbę samemu sobie. Efekt tego jest taki, że cali stajemy się troską. Troszczymy się i jesteśmy zatroskani o samych siebie, o innych, o świat, o czas. Jako takich napędza nas – jak mówi Heidegger – mechanizm „zatroskanego kalkulowania, planowania, doglądania i zapobiegania”. Nie potrafimy inaczej, dopóki żyjemy, dopóki jeszcze, wobec nieobecności śmierci, wyzwala się z nas egzystencjalna krzątanina.

Sprawa druga, o której warto powiedzieć słów kilka z natchnienia autora *Bycia i czasu*, to stwierdzenie racji z istoty trywialnej, że mianowicie człowiek, choć występuje jako jednostka, nigdy nie pozostaje samotną wyspą, lecz od najgłębszych swoich korzeni aż po powierzchnię swojego życia trwa nieprzerwanie we wspólnocie z innymi, którzy stają się mimowolnymi lub świadomymi współautorami naszych biografii. Wracając do Joanny, nie można przeoczyć faktu, że na to, czym się stała – a zgodnie ze sławetnym

sformułowaniem Jean-Paul Sartre’a, jesteśmy tym, czy nie jesteśmy i nie jesteśmy tym, czym jesteśmy – nie zapracowała wyłącznie sama, lecz i inni jej w tym, każdy na swój sposób, jawnie lub skrycie dopomogli. Gorzko i chyba jednak zbyt niesprawiedliwie brzmią jej gromkie wyrzuty, głównie pod adresem samej siebie.

### ***Podszyta nostalgią samotność umierania (sobie)***

Kim więc się stała, rozważmy na koniec, z inicjału nazwiska, przechodzonych perypetii, absurdałności położenia i poczucia osaczenia łudzaco przypominająca Kafkowskiego bohatera, ucieleśniająca dramatyczne doświadczenia współczesnego człowieka Joanna. Otóż tym, co w jej usytuowaniu narzuca się najbardziej – do czego ostatecznie, co, mam nadzieję, dało się podskórnie wyczuć, prowadzą wszystkie drogi i ścieżki zgłaszanych tu refleksji – jest podszyta nostalgią samotność. Jest ona zbyt głośna – jak można by ją określić za tytułem jednej z powieści Bohumila Hrabala – i nazbyt „zaludniona myślami” – przytwarzając słowa tego samego pisarza – aby przejść nad nią mimochodem.

Joanna zna, czuje i heroicznie znosi zdiagnozowane w sobie pokłady samotności. A jako że – jak nie bez słuszności wskazuje Lew Szestow – „dla ludzi samotnych rzeczywistość skrywa w sobie nieusuwalne potworności”, tako też i Joanna z całą wyrazistością i mocą odkrywa krok po kroku wynikający z samotności ból istnienia. Ból? Owszem, lecz czy tylko niego? Czy, gdyby nie on, nie próżna byłaby nasza radość z powodu tego samego istnienia? Co, jeśli by życie samym się tylko szczęściem skrzyło? Czyż i poetom nie obca to fantazja? Szczypta nieszczęścia galony szczęścia prawdą zaprawia. Czyż choroba i cierpienie nie są pochodnymi zdrowia i pomyślności? A przemijanie..., czy nie dlatego ono zachodzi – nad czym nierzadko tak się frasujemy – że poprzedzone zostało aktem narodzin? Poczucie winy – czyż nie z tego się bierze, że naprzód zaciągnęło się dług potworności? Nostalgia – czymże by ona była i na cóż by się komu zdała, gdyby nie było w naszej mocy możliwości utraty? Dalej, strach, jakże by on potrafił się w nas rodzić, gdyby istotnie nie było przed czym się trwożyć i gdybyśmy sami nie byli, jak wyżej wspomniano, nad wyraz trwożliwi, żyjąc. Z czym by się zmagać, przeciw czemu walczyć, gdyby nam na czym nie zależało, gdyby nie było osób, rzeczy i zdarzeń jakoś wartościowych i gdybyśmy sami nie byli istotami z natury swej wychylonymi ku wartościom, czułymi na nie, niczym „agatologiczne Ja” Józefa Tischnera? Czymże w związku z tym byłaby także nadzieja, gdyby nie możliwość zarówno jej utraty, jak i odzyskania? Jak można by okazywać



współczucie, gdyby nie – mówiąc znów po Tischnerowsku – „bieda” ludzkiej egzystencji? Jak cenić wolność i rwać ku wolności, gdyby nie możliwość popadnięcia w taką czy inną niewolę? Jak nie zabluznić przeciwko Bogu, gdyby wiara w niego była taka pewna? Jak dopominać się o święty spokój, gdyby niepokój nas nie ogarniał? I wreszcie, jak nie zapragnąć promienia miłości, gdyby mrok samotności nie zagłębiał nam do oczu? Dialektyka, dialektyka, dialektyka, a u jej kresu, gdzieś na horyzoncie cicho mający „nieznośna lekkość bytu”.

To wszystko jest doświadczeniem i przedmiotem nader wnikliwego i wszechstronnego rozpoznania Joanny. Ona wie, choć trudno ocenić, czy wie to z książek Fromma, czy życie ją tego zwyczajnie nauczyło, a może jedno i drugie, bo jedno drugiego nie wyklucza, że w życiu człowieka najwięcej liczy się miłość. Zdaje sobie ona jednak bodaj sprawę także i z tego, że z miłością jest jak ze szczęściem – im więcej jej pragniemy, tym bardziej się od nas oddala. Z oddali tej pozostaje już tylko tęsknić i wzdychać do byłych lub przyszłych miłości. Joanna K. wydaje się również wiedzieć o czymś, o czym tak naprawdę wiemy wszyscy, ale z czego tak rzadko zdajemy sobie sprawę – że to samotność jest przeciwieństwem miłości, a nie pospolita nienawiść. I tu jednak daje znać o sobie egzystencjalna dialektyka, którą meksykański, literacki noblista, Octavio Paz, nazywa zasadnie „dialektyką samotności”, twierdząc, że całe nasze życie jest nią po brzegi wypełnione. Żeby możliwa była miłość, konieczne jest doświadczenie samotności. Zaznając samotności, więcej i lepiej rozumiemy, czym tak naprawdę jest miłość, a czym jej utrata.

Nie dziwota, że Joanna smutkiem zalana. Samotna jest, a „samotność jest smutkiem, to znaczy skazaniem i pokutą” (O. Paz), upadkiem w niedorzeczność istnienia i odpłatą za zaciągnięte winy. Owszem, „jest karą, ale również obietnicą zakończenia naszego wygnania” (O. Paz). Samotność Joanny okazuje się więc paradoksalnie, także dla nas, obietnicą zwycięstwa. Samotność to nadzieja! Czyż nie tak?! Dialektyka, dialektyka, dialektyka...

Mawiają, że miłość potężna jest jak śmierć? Czemuż więc pragniemy raczej tej pierwszej, niż tej drugiej, skoro jednaka ich potęga? Czy wyłącznie dlatego, że – jak wykrzykiwał, obecny w monologu naszej bohaterki ojciec Kolbe – tylko miłość jest twórcza!, a śmierć niwecząca? A czy wierzącemu w Boga nie trzeba najpierw przemierzyć otchłannych bram śmierci, by o nią się otarłszy, przekroczyć próg nadziei, i wstąpić w odrzwia Ojca? Zdaje się jednak także, że samotność jest równie potężna jak miłość i równie jej blisko do śmierci. Nie zapominajmy, że to samotność towarzyszy śmierci.



Pamiętam bombowe wczasy w Żurkowie  
 U ciotki Krysii na urodzinach też zawsze było fajnie...



Wywalczyłam w końcu ten urlop!

Przy umieraniu, temu, kto odchodzi, nic już po miłości. Joanna i w tej materii zachowuje trzeźwość osądu. Ona wie, że w jej sytuacji można już liczyć jedynie na samotność. Jedynie ona bowiem stanowi pomost między życiem a śmiercią. Miłość już nie dla niej. Miłość jest dla Kubę. Niechaj ten idzie, da komuś miłość i nie wraca. I niech baczy, by życie nie przeciekło mu między palcami. On jeszcze tego nie wie. Nie ma skąd wiedzieć. Nie leży przykuty do łóżka, złożony nieuleczalną chorobą. Nie miał kiedy wszystkiego przemyśleć. Nie miał jak do wszystkiego nabrać dystansu. Umiejętności te zdobywa się dopiero w szkole samotności. To wyższa szkoła życia, nie dla przedszkolaków. Tu przepustką rozstanie, rozpacz, choroba, cierpienie, starość i umieranie. Joanna ma już za sobą egzamin z życia, klasówkę z siebie. Teraz tkwi po uszy w szkole samotności. Trzeba przyznać, że jest pojętną uczennicą.

### ***Ostateczna nieodwołalność Ja***

Wie, że wszystkiemu winne jest Ja, od którego ani na chwilę nie można się odkleić. Jesteśmy z własnymi Ja tak mocno zrośnięci, że Emmanuel Levinas poważa się ten fenomen nazywać „przykuciem do samych siebie”. Objawia się to tym, że – jak mówi Levinas – „trzeba się sobą zajmować”, najpierw, przede wszystkim i nieodwołalnie sobą. To Heideggerowska troska. „Ostateczna nieodwołalność ja” stanowi o tragizmie samotności – to na powrót Levinas. A samotność „jest tragiczna – by znów oddać mu głos – nie dlatego, że jest utratą kogoś innego, lecz dlatego, że jest zamknięta w niewoli swej tożsamości”. W tej samej niewoli, znosząc jej udręki, przebywa Joanna i każdy z nas. Można unikać nieprzyjaciół, uciekać przed wrogiem, ale przed samym sobą i własnym życiem ucieczki się nie znajdzie – a jeśli, to w samotność. Czyżby miało to znaczyć, że przed samotnością nie ma ucieczki, że Joanna nie ma dokąd uciekać? Nie brakło mądrych głów, także wśród filozofów, którym zdawało się, że lekarstwem na samotność jest miłość, komunikacja, komunia itd. Ostatecznie jednak i Fromm, i Jaspers, i Mounier, poniekąd kapitulując, przyznają, rozkładając ręce, że racja należy się Tillichowi, który orzekł, że jak byśmy nie zaklinali rzeczywistości i czego na temat życia ludzkiego byśmy nie wymyślali, to jedno pozostaje niezmiennie: że samotność, pod postacią wyobcowania, jest predyamentem – istotowym określnikiem i wyróżnikiem ludzkiego istnienia. Przejawiał tego świadomość także Octavio Paz, notując w cytowanym w motcie tego tekstu fragmencie, że samotność „jest zasadniczym stanem naszego życia”.

Czy w dobie Internetu, czy w erze informacji, czy w epoce telefonii bezprzewodowej, PeCetów, tabletów, slimbooków, iPhone’ów, smartfonów,

konsoli i komunikatorów, kiedy – wydawałoby się – nic już nie jest w stanie bardziej i szybciej nas zbliżyć do siebie, samotność nie ogrywa już żadnej roli? Nic bardziej mylnego. Naiwność tego pytania odczuwa z całą mocą bohaterka *Chodź ze mną do łóżka*. Ona wie, jakby oprócz Fromma, czytała również Thomasa Eriksena na zmianę z Jamesem Gleickiem. A jeśli nawet nie czytała, to z życia wynosi tę samą obserwację, jaką można znaleźć w ich mądrych książkach, że życie nam dziś tak przyspieszyło, nabrało tak strasznego tempa, że mówić można o nowym zjawisku, pod pręgierzem którego każdy z nas co dzień staje – o „tyranii chwili”. Czas biegnie dziś nam tak bardzo szybko, że wtłoczone w jego światłowód życie człowieka – pomimo wszystkich tych komunikacyjnych udogodnień, a może raczej właśnie także zarazem przez nie – staje się tymczasowe, okazjonalne, płytkie, jednorazowe, bez wartości i bez wyrazu. Okazuje się, że – wbrew studzącej przestrodze Joanny – bezwolnie poddani opresji gwałtownego przyspieszenia, z towarzyszącymi mu tendencjami do innowacyjności, produktywności, użyteczności, praktyczności, konkurencyjności, komercjalizacji, ekonomizacji i innymi, nie zauważamy, jak życie przecieka nam przez palce, jak dalece gubimy samych siebie i jak bardzo wzajemnie się raniimy. Zamiast kochać i być kochanymi, za czym podobno każdy z nas wzdycha, potykamy się o siebie, jak o rzeczy, pędząc na osłep w szurzącej gąsienicy po kariery, stanowiska, uznanie, wpływy, władzę i sławę. Rodzącą się wówczas pustkę potrafimy zapełnić równie pustymi holizmami. A przy tym ponuro na jaw wychodzi, że wobec najzwyczajszych nawet przeciwności losu, których przecież nigdy nie przewalczymy, by wyeliminować je raz na zawsze, tracimy rezon i popadamy w popłoch, szukając pomocy na psychoterapeutycznych kozetkach, oddając się z lubością nihilistycznemu szlochaniu. Dopiero gdy spadnie nam na głowę szpitalne łóżko, z przykutą do niego chorobą i dławiącym cierpieniem, straumatyzowani tym doświadczeniem, wypieranym dotąd przez lata ze świadomości, starającej się ponad wszystko i co najwyżej być nowoczesną, nagle orientujemy się, że samotność nas nie opuściła ani nam nie udało się jej uciec. Nie odeszła, bo nie miała dokąd odejść – jak Kołakowski mówi o Bogu i wierze w niego, choć już zaczęło się nam wydawać, że możemy być o to spokojni, że samotność, tak jak Boga, raz na zawsze wykreśliliśmy z naszego słownika. Tym większe jest nasze zaskoczenie

i wzmógłony przestrach przed nieuciekłą wciąż samotnością, że odczujniemi nie potrafimy dziś już umiejtnie sobie z nią radzić i to na własną rękę. Trzeba nam specjalistów, bieli ścian szpitalnych, wygodnych łóżek, od których i tak można dostać kłopotliwych odleżyn, i całych naręczy medykamentów, byle natychmiastowych.

Kto wreszcie zabierze nas z tego piekła?! Czy bohaterów naszych czasów, o tak wątej konstrukcji i tak nieznośnie płochliwych, można, podobnie jak to czyni dziennikarka wobec Joanny, wprawiać w konfuzję pytaniem, które powinno się im wydać znajome i ważne, bo uchodzące za jedno z fundamentalnych pytań tej doby, czy nie powinno się im *nomen omen* oszczędzić takiego życia, wypychając ich na śmietnik historii? Nawet jeśli rozstrzygniemy to pytanie na korzyść ekonomicznego pragmatyzmu, to i tak nie umkniemy przed ohydą Szestowowskiego pouczenia, że ostatnie słowo należy zawsze do samotności.

Za podsumowanie, obok wymownego milczenia, niechaj posłużą słowa jednej z przytoczonych na początku sentencji, należących do Fiodora Dostojewskiego, a zapisanych w *Łagodnej*, tam jednak, na początku tego tekstu, urwanych w momencie, w którym tu biorą swój początek. Sądzę, że Joanna K. mogłaby się w nich bez przeszkód rozpoznać, my zaś, razem z nią, samych siebie. Oby! Jeśli nie, trzeba nam będzie ponownie jej podoświadczać, ponierozumieć, by zrozumiawszy w końcu, nasycić się jej katartyczną obecnością. „Ludzie, miłujcie się wzajemnie” – kto to powiedział? Czyje to wezwanie? Stuka, stuka wahadło nieczule, dojmująco. Druga w nocy. Jej buciki stoją przed łóżeczkiem, rzekłbyś, że czekają na nią... Nie, doprawdy, kiedy ją jutro wyniosą, co ze mną będzie?”

Piotr Domeracki,  
amasapientyk (czyt. filozof)

## Reżyser o spektaklu

Niełatwo pisać o tym tekście, żeby z jednej strony nie popaść w nazbyt gór-nolotne tony, a z drugiej nie zdradzić Państwu, że „oto zabił ogrodnik”. Z góry więc przepraszam za enigmatyczność poniższego tekstu, wynikającą jedynie z dobrych chęci autora. Pracując nad spektaklem *Chodź ze mną do łóżka* zmu-szeni byliśmy zadać sobie pytania: jak my wyobrażamy sobie najbardziej skrajną formę samotności? Czym - tak w przenośni, jak w sensie dosłownym - jest w istocie zjawisko „samotności w tłumie”? Jaki odcień ma dusza czło-wieka pozbawionego umiejętności kontaktu, komunikacji z kimkolwiek, czy to bliskim, czy zupełnie obcym? I wreszcie: jakie w ogóle we współczesnym świecie kształty i oblicza przybiera samotność?

Sytuacja: wygnańca, więźnia, pustelnika, kosmonauty, choroby psychicznej, starości, porzucenia, depresji, kalectwa, autyzmu, emigracji czy wreszcie naturalne predyspozycje wrodzonych cech. Dziesiątki, a może nawet setki form, które zatruwają ludzkie dusze i unieszczęśliwiają nieporównanie bar-dziej niż brak pieniędzy czy niewrażliwy szef-tyran.

Nasze przedstawienie jest hipotezą, projekcją, wyobrażeniem czy wręcz przypuszczeniem, zerknięciem w oczy, zaledwie próbą zrozumienia wszyst-kich tych form samotności, w pewnym sensie skumulowanych w osobie naszej bohaterki. I mimo że brzmi to dość nieprawdopodobnie, to przyszło nam się zmierzyć i spotkać z „przypadkiem”, w którym oto człowiek traci ostatnie z możliwych kół ratunkowych. Jak pisał Hanoeh Levin: „ostatniego przyjaciela, czarodziejską lampę wewnątrz naszego mózgu.”

Marzenia.

Adam Sajnuik

Kuba i przez te kilkanaście lat  
razem przeszliśmy spora, dzielę się Ci  
za ten czas.

Kocham Cię



## *Biogramy realizatorów*

### **ANDRZEJ M. ŻAK**

Autor tekstów dramatycznych, powieści oraz opowiadań. Zawodowo - czynny Kapitan Żeglugi Wielkiej. Absolwent Wydziału Nawigacji Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Zakochany w Gdańsku, gdzie mieszka. Napisał powieści *Spokojnego Morza* oraz *Milion*, wydał też zbiór opowiadań *Kiedyś*, jest autorem sztuk *Merci Gardeon*, *Sztuka kuta na cztery ręce*, *Taszeńka*, a także *Po obu stronach horyzontu*, na podstawie której powstał spektakl *Chodź ze mną do łóżka*.

---



**ADAM SAJNUK**

Aktor, reżyser i scenarzysta, założyciel i lider Teatru Konsekwentnego. Teatr ten od 2003 r. działa jako Stowarzyszenie Teatru Konsekwentnego, którego Adam Sajnuk jest prezesem. W 2013 r. Teatr Konsekwentny przekształcił się w Teatr WARSawy i przeniósł do starej siedziby Kina Wars przy Rynku Nowego Miasta w Warszawie, a kierunek artystyczny niezmiennie nadaje mu Adam Sajnuk.

W swojej karierze współpracował także z innymi niezależnymi teatrami w Warszawie i w Polsce. W 2013 r. w Teatrze Polonia wyreżyserował cenioną przez publiczność i krytyków sztukę *Konstelacje* na podstawie tekstu Nicka Payne'a, z Marią Seweryn i Grzegorzem Małeckim w obsadzie.

W Teatrze Konsekwentnym razem z Aleksandrą Popławską wyreżyserował m.in. *Kompleks Portnoya* na motywach powieści Philipa Rotha i wg własnego scenariusza. W spektaklu tym zagrał również jedną z ról. Wyreżyserował i napisał scenariusz *Zakłętých rewirów* na podstawie powieści Henryka Worcella, nowatorskiego spektaklu na pograniczu teatru i performance'u. Stworzył *Zabawne gry* na motywach scenariusza Michaela Hanekego do filmu *Funny games*, a także spektakl na podstawie opowiadania Jerzego Janickiego *Wyrok śmierci na konia Faraona*, w którym również zagrał jedną z ról. Współtworzył spektakl *Zaliczenie. Lekcja*, który powstał na podstawie noweli filmowej *Zaliczenie* Krzysztofa Zanussiego i dramatu *Lekcja* Eugene Ionesco. Na podstawie trzech sztuk: *Srebrnego wesela* Ladislava Fuksa, *Wernisażu* Vaclava Havla i *Lotu* Pavla Kunjasa napisał scenariusz i wyreżyserował sztukę *I póki nas śmierć nie rozłączy, czyli tryptyk czeski*.

W 2012 r. wyreżyserował spektakl *Gra* na podstawie opowiadań Dorothy Parker, w którym tym razem skupił się na kobietach i ich emocjach oraz, we współpracy z Moniką Mariotti, stworzył spektakl *Moja Nina* na podstawie autobiografii, wywiadów i twórczości Niny Simone.

Jest laureatem nagrody Feliksy Warszawskie 2010 w kategorii „Najlepsza reżyseria” za *Kompleks Portnoya*. Spektakl ten przyniósł Sajnukowi także nominację do nagrody pisma Teatr w 2010 r. za najlepszą adaptację.



fot. Ola Grochowska

**SONIA BOHOSIEWICZ**

Aktorka teatralna i filmowa. Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie. W latach 1998-2006 była aktorką Narodowego Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej w Krakowie, zaś w latach 2005-2007 krakowskiego Teatru im. J. Słowackiego.

Zadebiutowała w filmie *Spis cudzołóżnic* Jerzego Stuhra, a jej pierwszą główną rolą filmową była Hanka B. w *Rezerwacie* Łukasza Palkowskiego. Kreacja ta przyniosła jej uznanie publiczności i liczne nagrody, m.in. nagrodę Jury Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni za rolę żeńską oraz nagrodę Prezesa TVP, a także nagrodę za debiut aktorski na Koszalińskim Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”. Otrzymała również Orła w kategorii „Odkrycie roku” za rok 2007 i Nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego. Do jej ważniejszych ról filmowych należą także kreacje w *Wojnie polsko - ruskiej* Xawerego Żuławskiego, w *Syberiadzie polskiej* Janusza Zaorskiego, w *Obławie* Marcina Krzyształowicza i w *Małej Maturze 1947* w reż. Janusza Majewskiego oraz w filmie *Jeszcze nie wieczór* Jacka Bławuta. W 2014 r. do kin wszedł *Obywatel* w reżyserii Jerzego Stuhra, w którym aktorka gra żonę głównego bohatera. Stworzyła także cenione przez publiczność i krytyków kreacje aktorskie w wielu spektaklach telewizyjnych, m.in. w *Szkole żon* w reż. Jerzego Stuhra, *Rosyjskich konfiturach* w reż. Krystyny Jandy, w *Twórcach obrazów* w reż. Kazimierza Kutza, a także w spektaklu *Pozory mylą* Janusza Majewskiego.

Sympatię szerokiej widowni zyskała również dzięki swoim rolom w lubianych serialach, jak choćby *Usta, usta*, *Czas Honoru*, *39 i pół*.

Na deskach teatralnych pracowała z różnymi reżyserami m.in. z Jerzym Trelą przy spektaklu PWST w Krakowie pt. *Samobójca*, za rolę w którym otrzymała I nagrodę Jury, z Krystianem Lupą (*Lunacy*, *Mistrz i Małgorzata*, *Zaratustra*), z Barbarą Sass (*Elektra* Sofoklesa) i z Krzysztofem Nazarem (*Nie-Boska Komedia*).

**KATARZYNA ADAMCZYK**

Scenografka, kostiumografka i autorka rekwizytów. Zaprojektowała kostiumy do wielu sztuk wyreżyserowanych przez Wojciecha Kościelniaka (m.in. do spektakli *Scat czyli od pucybuta do milionera* Leszka Możdżera z 2004 r., *Galeria* wg Jacka Kaczmarskiego z 2005 r. czy *Francesco* Piotra Dziubka z 2008 r.). Współpracowała także z Michałem Siegoczyńskim, a jako kostiumografka pracowała przy wielu koncertach i galach Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w latach 2005-2009. Współtworzyła również scenografie do wyreżyserowanych w warszawskim Teatrze Konsekwentnym spektakli Adama Sajnuka (*Kompleks Portnoya* Philipa Rotha), zaprojektowała kostiumy do spektaklu *Zakłęte rewiry* Henryka Worcella z 2011 r. czy *Gra* Dorothy Parker z 2012 r. Jest też autorką scenografii, kostiumów oraz charakteryzacji do sztuki *Generał* Jarosława Jakubowskiego w reżyserii Aleksandry Popławskiej i Marka Kality (2011 r.), a także kostiumów i scenografii do spektakli *Ichś Fiszer* Hanocha Levina w reż. Marka Kality (2012 r.) oraz *Pocałunek* w reż. Adama Sajnuka (2013 r.). W Teatrze Polonia stworzyła scenografię do spektaklu *Baba Chanel* w reż. Izabelli Cywińskiej (2013 r.) oraz do *Konstelacji* w reż. Adama Sajnuka.

**MICHAŁ LAMŻA**

Instrumentalista. W 2005 r. ukończył Akademię Muzyczną im. Fryderyka Chopina w Warszawie jako kontrabasista klasyczny. Od 7. roku życia kształcił się muzycznie ucząc się gry na fortepianie, a od 13. roku życia - dodatkowo na kontrabasie. Pracował z takimi zespołami, jak Filharmonia Narodowa, Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, Sinfonia Varsovia. Szybko jednak zainteresował się innymi gatunkami muzycznymi. Do tej pory występuje jako kontrabasista w zespole Klezmersi (grając muzykę żydowską, bałkańską). Gra na instrumentach klawiszowych w zespołach Płyny, Times New Roman, na kontrabasie i instrumentach klawiszowych - w Teatrze Żydowskim w Warszawie, na kontrabasie i gitarze basowej - w etnicznym projekcie Gadająca Tykwa. Często przejmuje też rolę aranżera, pisząc muzykę rozrywkową. Współpracuje z Teatrem Syrena (*Hallo Szpicbródka* - pianista, *Śpiewnik Pana W.* - kontrabasista), Teatrem Konsekwentnym (współautor muzyki do spektaklu *Zakłęte Rewiry*, kierownik muzyczny spektaklu *Moja Nina*). Pracuje też jako realizator dźwięku we własnym studiu oraz jako muzyk sesyjny w wielu studiach nagrań. Wraz z Gwidonem Cybulskim stworzył muzykę do spektaklu *Konstelacje*, który Adam Sajnuł wyreżyserował w Teatrze Polonia.

**EWA RATKOWSKA**

Producentka teatralna, asystentka reżysera, reżyser filmów dokumentalnych.

Absolwentka Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Ukończyła Studium Teatralne Ireny i Jana Machulskich przy Teatrze Ochoty oraz Studium Animatorów Kultury przy Centrum Kultury Łowicka w Warszawie.

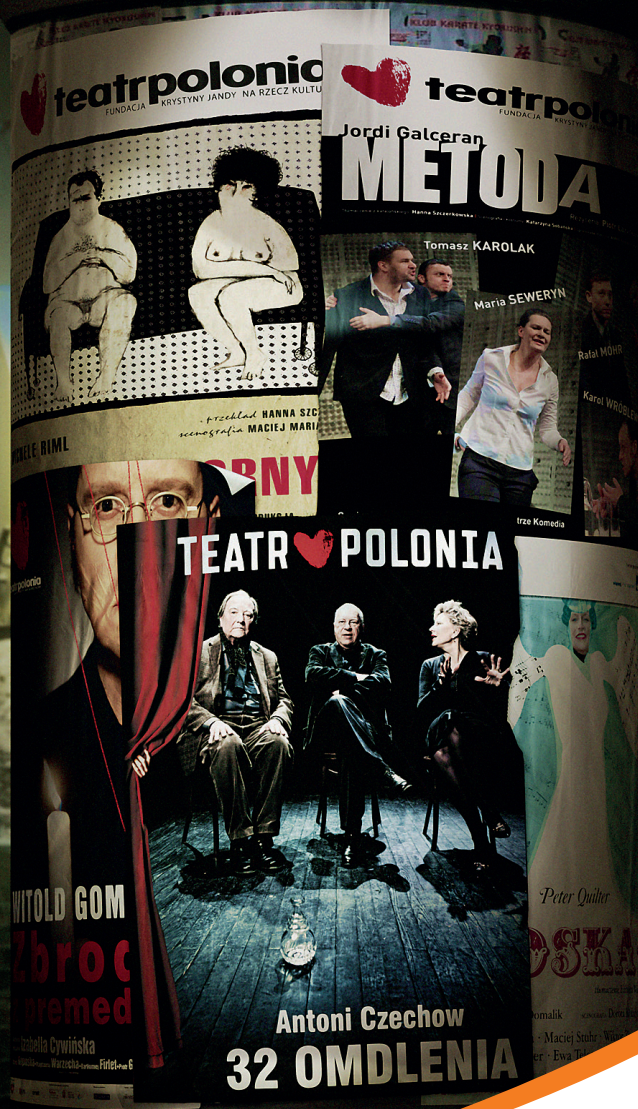
W latach 2000 – 2009 realizowała filmy dokumentalne dla TVP S.A. Od roku 2007 do 2009 współpracowała jako asystentka reżysera z warszawskim Teatrem Scena Prezentacje.

Od roku 2006 związana z działającym w ramach Fundacji Krystyny Jandy Na Rzecz Kultury, Teatrem Polonia w Warszawie.

W dotychczasowej działalności brała udział w realizacji kilku średnio i pełnometrażowych filmów dokumentalnych, ponad trzydziestu spektakli teatralnych oraz kilku wydarzeń estradowych i koncertów.

---

Sztuka może zmieniać świat  
Chcemy w tym pomagać

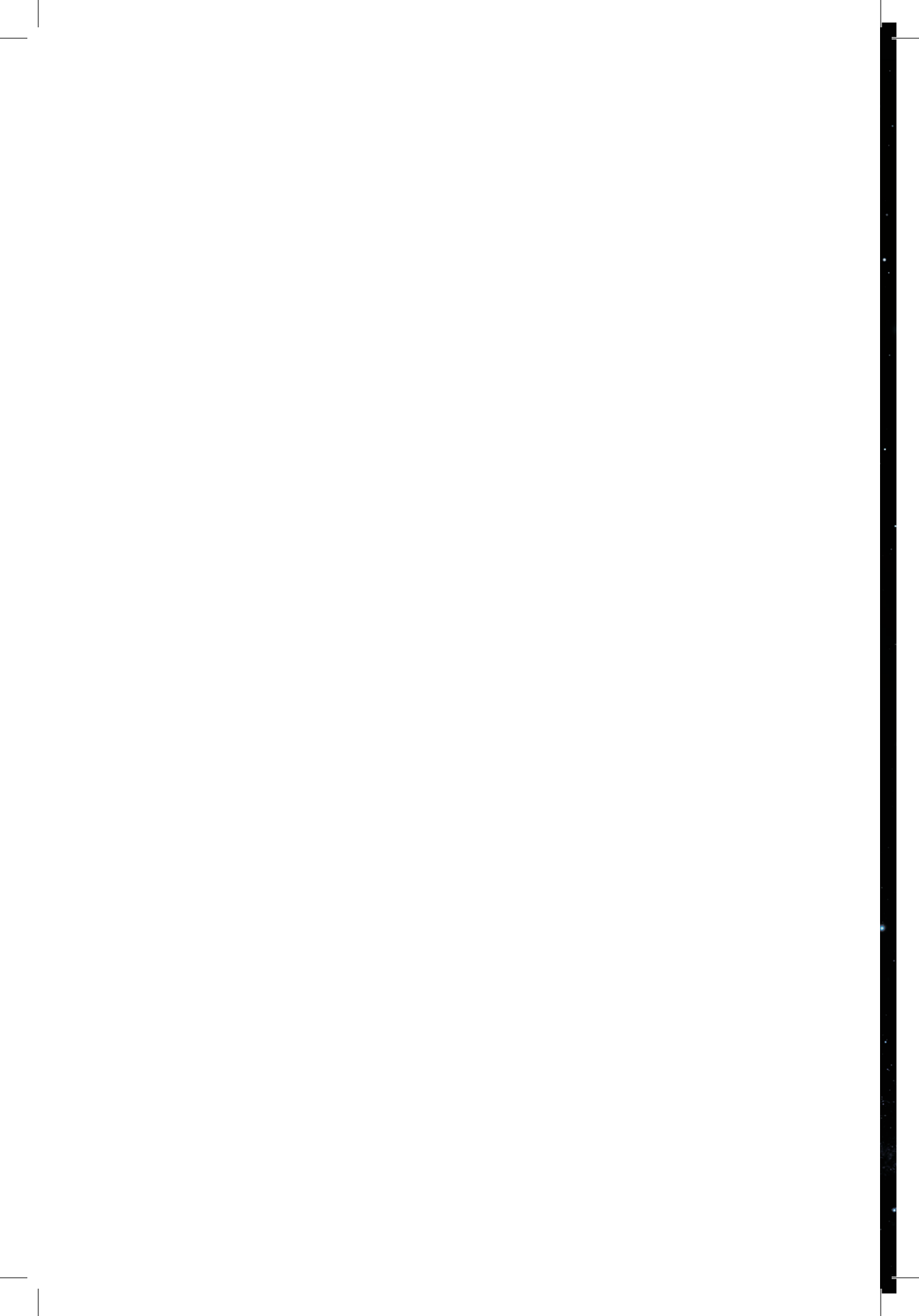


MECENAS  
TEATRU POLONIA  
I OCH-TEATRU

PATRON MEDIALNY SPEKTAKLU



Pierwsze  
Radio  
Informacyjne





AMARISTO

*Bufet Teatru Polonia*

# KAWA WŚRÓD GWIAZD

[www.amaristo.pl](http://www.amaristo.pl)

---

MECENAS TEATRÓW:



PARTNER TEATRU POLONIA:



SPONSOR PREMIER 2013:



---

DORADCA PRAWNY  
TEATRÓW:



MECENAS TECHNOLOGICZNY  
TEATRÓW:



PARTNER PREMIER:



---

PATRONI MEDIALNI:



---

WYKONANIE SCENOGRAFII: Bartłomiej Kłosek

## *Fundacja Krystyny Jandy Na Rzecz Kultury*

### **PREZES FUNDACJI**

Krystyna Janda

### **CZŁONEK ZARZĄDU FUNDACJI**

Maria Seweryn

### **RADA FUNDACJI**

Janusz Jaworski, Ernest Jędrzejewski,  
Jerzy Karwowski,  
Magdalena Kłosińska

### **DYREKTOR TEATRU POLONIA**

#### **I OCH-TEATRU**

Katarzyna Błachiewicz

### **KONTROLER FINANSOWY**

Aleksander Szafrąński

### **ORGANIZACJA PRACY TEATRÓW**

Barbara Bogucka, Patrycja Dembska

### **KOMUNIKACJA I PR**

Józefina Bartyzel, Natalia Chodań,  
Katarzyna Szustow

### **IMPRESARIAT**

Iwona Gradkowska

### **BIURO OBSŁUGI WIDZA**

Natalia Chodań, Marcin Możdżyński

### **KASA BILETOWA**

Piotr Bajcar, Mirosław Gajkowski,  
Michał Kołodziej, Marcin Możdżyński,  
Tomasz Płacheta

### **KIEROWNICY TECHNICZNI**

Małgorzata Domańska  
(Scenografia i Kostiumy),  
Adam Czaplicki (Światło i Dźwięk)

### **OŚWIETLENIE, AKUSTYKA I MULTIMEDIA**

Tatiana Czabańska, Agnieszka  
Szczepanowska, Michał Cacko,  
Adam Czaplicki, Paweł Danielski,  
Paweł Nowicki, Rafał Piotrowski,  
Paweł Szymczyk, Waldemar Zatorski

### **OBSŁUGA SCENY**

Piotr Bajcar, Jan Cudak,  
Hubert Kwaśny, Tomasz Przystępny,  
Rafał Rossa, Tomasz Rusek,  
Piotr Zwolak

### **FRYZJERZY/CHARAKTERYZATORZY**

Anna Czerwińska, Katarzyna  
Marciniak, Agnieszka Rębecka,  
Hubert Grabowski

### **GARDEROBIANE**

Wiesława Kamińska,  
Ewa Klimaszewska,  
Maria Pińkowska,  
Władysława Trejnis

### **INSPICJENCI**

Magdalena Kłosińska,  
Alicja Przerazińska, Ewa Ratkowska,  
Marta Więclawska, Rafał Rossa

## *Dane teleadresowe*

### **TEATR POLONIA**

ul. Marszałkowska 56  
00-545 Warszawa  
tel. 22 622 21 32  
[www.teatrpolonia.pl](http://www.teatrpolonia.pl)

### **OCH-TEATR**

ul. Grójecka 65  
02-094 Warszawa  
tel. 22 589 52 00  
[www.ochteatr.com.pl](http://www.ochteatr.com.pl)

Kasy biletowe czynne codziennie  
w godz. 12:00 - 19:00  
[bilety@teatrpolonia.pl](mailto:bilety@teatrpolonia.pl)  
[bilety@ochteatr.com.pl](mailto:bilety@ochteatr.com.pl)

Bilety dostępne także online  
[www.teatrpolonia.pl](http://www.teatrpolonia.pl)  
[www.ochteatr.com.pl](http://www.ochteatr.com.pl)

„*Ludzie, miłujcie się wzajemnie.*”  
Fiodor Dostojewski, *Łagodna*

TEATR  POLONIA